

PIOTR SZUBARCZYK, OBEP GDAŃSK

# HISTORIA ŻYCIA MICHAŁA ZAMMELA

**Z wielu powodów, dla których historia życia Michała Zammela – Żyda z Piotrkowa Trybunalskiego, urodzonego w roku 1917 – powinna być znana nie tylko jego rodzinie wymieńmy tylko jeden: był obywatelem państwa polskiego, który trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Dachau jeszcze przed wybuchem wojny i został z tego obozu zwolniony, jak wspominał, dzięki osobistej interwencji ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Niemczech, współtwórcy polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy (1934), Józefa Lipskiego.**

Syn Michała, Władysław Zammel, stara się o wydanie pamiętnika ojca, spisane w roku 1982. Chce, by ukazał się on po polsku i w Polsce. Choć mieszka od lat w Szwecji, czuje duchowy związek z Polską, mówi nienaganną polszczyzną.

Swoje wspomnienia Michał Zammel opatrzył wymownym tytułem: „W pułapce Gestapo i NKWD. Historia mojego życia”. Jest to tytuł adekwatny do życiowych doświadczeń autora, którego młodość i „wiek męski” otwiera doświadczenie hitlerowskiego obozu zagłady, a zamyka sowieckie zesłanie, zakończone szczęśliwym powrotem do Polski w roku 1959.

„Historię mojego życia przedstawiam nie według zapisów w dzienniku, bo takiego nie prowadziłem, lecz ze wspomnień, które zachowałem przez dziesiątki lat. Obecnie trudno mi sobie przypomnieć wszystkie wydarzenia mojego bujnego, pechowego, pełnego napięć i nieszczęść, ale w niektórych okresach także i komfortowego życia. Opisuję to, co jeszcze pamiętam” – napisał na wstępie. Rzeczywiście, autor niechętnie sięga po dokumenty, by precyzyjnie ustalić daty i okoliczności zdarzeń, o których pisze; stąd nieścisłości i pomyłki, łatwe do wychwycenia dla historyka, do odnotowania w przypisach. Nie jest też znawcą historii Polski lat wojny. Na przykład Związek Patriotów Polskich Wasilewskiej zalicza do agendy rządu polskiego... To jednak również można skorygować w przypisie. Najważniejszą zaletą jego pamiętnika jest prawda psychologiczna i szczerść wypowiedzi, nieomijanie spraw trudnych, ale też niepodporządkowanie się obowiązującym wzorcom prezentacji spraw żydowskich w okresie wojny i po wojnie oraz stosunków między Polakami a Żydami w tym czasie. Michał Zammel pisze o tym, „co widziały oczy moje”, nie przejmując się kanonami poprawności politycznej.

## W Rosji

Chociaż rodzina pochodziła z Piotrkowa Trybunalskiego, Michał urodził się w Kijowie. Jego ojciec, urodzony i wychowany w Piotrkowie, gdzie Zammelowie mieszkali od pokoleń, został jako poborowy wcielony w roku 1914 do wojska rosyjskiego i odbywał służbę w Kijowie. Poznał piękną Żydówkę z Humania i w roku 1916 pobrali się. Po wybuchu rewolucji bolszewickiej zdezerterował z wojska. Michał urodził się 5 grudnia 1917 r. To był ciężki okres dla Żydów na Ukrainie. Zammelowie żyli przez dwa lata w Humaniu, częściej po piwnicach niż w domu. Lęk wśród Żydów budziło samo nazwisko Nestora Machny, anarchisty,

przywódcy ukraińskiego ruchu zwanego machnowszczyzną. Jego partyzanci w różnych okresach walczyli raz przeciwko Niemcom i oddziałom Denikina, innym razem przeciwko bolszewikom, gromiąc przy tym Żydów, których uważali za animatorów bolszewizmu w Rosji. Żle zapisał się też we wspomnieniach rodziny Zammelów ludzie atamana Symona Petlury, którzy utożsamiali Żydów z bolszewikami i tolerowali pogromy, sami w nich uczestnicząc.

### **Do Polski**

W tych okolicznościach Zammelowie postanawiają za wszelką cenę przedostać się do Polski. „Uciekaliśmy rozmaicie, piechotą i furmankami, aż wreszcie dotarliśmy do polskiej granicy. Był to już rok 1920, trwała wojna obronna Polski z bolszewikami. Latem rodzice wraz ze mną dotarli do Piotrkowa, rodzinnego miasta mojego ojca, który po wielu latach pobytu na obczyźnie znowu był razem ze swoimi rodzicami i braćmi. Tym razem na obczyźnie, z dala od swojej rodziny, znalazła się moja matka. Ja miałem wówczas dwa i pół roku i według opowiadań mojej matki rozmawiałem z nią po rosyjsku”.

### **Wśród swoich**

Piotrków był wówczas miastem powiatowym, w jednej trzeciej zamieszkanym przez Żydów. Michał zapamiętał je jako „miasto ładne”, które „miało kilka parków, boiska sportowe, baseny pływackie, a także kina, kawiarnie z dancinami i teatry amatorskie. Nikt się tutaj nie nudził, było gdzie spędzać wolny czas”. W Piotrkowie ukończył siedmioklasową szkołę powszechną. Zammelom z roku na rok przybywało dzieci. W końcu było ich ośmioro. Całą rodzinę utrzymywał ojciec, który miał sklep mięsny. „Często, aby obniżyć koszty, jeździł po okolicznych wsiach, kupując mięso bezpośrednio od chłopów, niełatwo było mu nas wykarcić, ponieważ konkurencja wśród jatek mięsnych była bardzo duża” – wspominał Michał, który po ukończeniu szkoły powszechnej wstąpił do Szkoły Rzemiosł przy Towarzystwie Szerzenia Prawa Zawodowego i Rolnego, ciesząc się szczególnym powodzeniem wśród piotrkowskich Żydów. Po jej ukończeniu pracował w warsztacie Horowiczów. Trenował też zawzięcie boks w Żydowskim Klubie Sportowym „Makkabi”. „Czasami wygrywałem walki, czasami przegrywałem, ale ten sport dał mi w efekcie hart fizyczny i psychiczny, co później pomogło mi przetrwać różne dramaty, jakie zgotował mi los” – pisał. Boks polubił na całe życie. Znał nazwiska wielu polskich i zagranicznych bokserów. Władysław zapamiętał, że w latach sześćdziesiątych ojciec chodził z nim na turnieje bokserskie do Hali Sportowej w Łodzi, nie przepuszczał także żadnej transmisji telewizyjnej, żywo komentując oglądane walki.

### **Rok 1937**

przyniósł Michałowi jedno z najważniejszych życiowych doświadczeń. W Niemczech rządził już od kilku lat Hitler; do Polski uciekali Żydzi – reemigranci urodzeni w Polsce, by uchronić się przed prześladowaniami. W ośrodku Towarzystwa Dobroczynności w Piotrkowie, który pomagał uciekinierom, Michał poznał siedemnastoletnią dziewczynę, której siostra i brat pozostali w Bytomiu, położonym kilka kilometrów za polsko-niemiecką granicą. „Spotykałem się codziennie z tą dziewczyną. Była bardzo zmartwiona, często płakała, nie wiedząc, co będzie z jej bratem i siostrą i zastanawiała się, dlaczego jeszcze nie repatriowali się do Polski. W tym czasie mój znajomy, Dawid Horn, zaprzyjaźnił się także z dziewczyną przybyłą z Niemiec. Rozpacz mojej dziewczyny spowodowała, że postanowiliśmy przejść granicę we trójkę, wraz z Hornem, odnaleźć jej rodzeństwo i sprowadzić je nielegalnie przez zieloną granicę do Polski”.

Ten szalony, romantyczny plan młodych ludzi niósł w sobie zarodek klęski. 15 listopada 1937 r. dojechali pociągiem do Chorzowa. Przekroczyli granicę z grupą przemytników i rankiem następnego dnia dotarli do Bytomia. Nie znaleźli tu już bliskich dziewczyny. Od znajomych rodziny, starych ludzi, dowiedzieli się o wysiedlaniu Żydów, o pogromach i paleniu synagog. Trzeba było szybko wracać do Polski. W przygranicznym lesie wpadli jednak w zasadzkę i zabrano ich na komisariat Schutzpolizei. Nie pomogły tłumaczenia o pobłądzeniu w strefie granicznej. Michał, który był najbardziej podejrzany, ponieważ uciekał, trafił po 10 dniach do więzienia w Weimarze. Następnego dnia wjechał przez strzeżoną bramę pomiędzy baraki, na których był napis: „Konzentrationslager Buchenwald”. To nie był jednak koniec wędrówki, dzień później został wywieziony do Monachium, a stamtąd do pobliskiego obozu koncentracyjnego.

### **W Dachau**

był w tym czasie prawdopodobnie jedynym więźniem – obywatelem Polski. Z tego powodu budził duże zainteresowanie współwięźniów i esesmanów. Poczł się osaczony. Napis na obozowej bramie, która oddzielała baraki biurowe od właściwego obozu, głosił: „Arbeit macht das Leben frei”. Nie miał jeszcze wówczas pojęcia, czym może być obóz koncentracyjny. Z niedowierzaniem i z lękiem obserwował wyczyny esesmanów: „Wrzeszcząc kazali nam wykonywać »gimnastykę«, która polegała na tym, że setki więźniów musiało na czworakach biegać i skakać. Nie wolno było wstawać, a ci biedacy, którzy zostawali w tyle i nie mogli więcej, byli bici i kopani. Trwało to parę godzin i mało kto wytrzymał; szczególnie starsi ludzie szybko się męczyli. Ja, mając dwadzieścia lat, byłem zawsze na przodzie, ale ten mój żółty trójkąt »Żyd« wystarczał, żebym nieraz dostał bykowcem po plecach i po głowie. Po »gimnastyce« więźniów rozdzielono. Żydów zaprowadzono do żydowskich baraków, a Niemców do baraków dla więźniów politycznych, homoseksualistów i innych. Po drodze widzieliśmy więźniów wymęczonych ciężką pracą. Jedni ciągnęli w deszczu i błocie olbrzymie platformy z kamieniami, drudzy pchali wyładowane kamieniami taczki. Kiedy któryś z więźniów nie mógł utrzymać równowagi i przeciążone taczki przewracały się razem z nim, wtedy dobiegali esesmani i bili go do utraty przytomności. Widząc te bestie w ludzkiej skórze, nie mogłem zrozumieć i uwierzyć, że na tej Bożej ziemi może być takie piekło!”

### **W czepku urodzony**

Wydawało się, że nie będzie już stąd ucieczki. Jednak Michałowi nie po raz pierwszy w życiu dopisało szczęście. Okazało się, że Dawid Horn został uwolniony i deportowany do Polski. Widocznie jego tłumaczenia o pobłądzeniu w strefie granicznej wydały się przekonujące albo nie uznano go za Żyda. Był lojalny wobec kolegi i po powrocie do domu zrelacjonował wszystko rodzinie Michała. Matka podjęła usilne starania o uwolnienie syna, zaczynając od prezydenta Piotrkowa, Stefana Fiszera. Prezydent zwrócił się do MSZ-u, w końcu interweniował u Niemców ambasador Lipski. Czas był najwyższy, bo warunki pobytu w Dachau były coraz gorsze. Zammel tak to wspominał: „Nastął rok 1938. Hitlerowcy zajęli Austrię i do obozu zaczęły przychodzić codziennie transporty Żydów i Austriaków. Czekali na nich nowo zbudowane baraki i znów niewinni ludzie musieli przechodzić przez tę gehennę. Chodziły słuchy, że i kanclerz [Kurt] Schuschnigg też jest w Dachau, wraz z całym gabinetem. Wielu więźniów z naszego baraku popełniło samobójstwa. Nie wytrzymał terroru i braku nadziei na uwolnienie. Kiedyś z rana, wychodząc z umywalni, zobaczyłem dwóch wiszących ludzi: ojca i syna. Pamiętam ich nazwisko – Schuster”.

Starania o uwolnienie Michała zakończyły się powodzeniem. W drugiej połowie kwietnia 1938 r. wydano mu ubranie, w którym był aresztowany. Przespał noc w monachijskim więzieniu, a nazajutrz był już w Polsce. Pociągiem dojechał do Piotrkowa. Radość rodziny nie miała granic.

## Wojna

Pierwszego stycznia 1939 r. jako poborowy został skierowany przez Powiatową Komendę Uzupelnień w Piotrkowie do zasadniczej służby wojskowej w Ośrodku Sapersko-Pionierskim w Częstochowie. Wojsko wspominał dobrze: „Byłem wzorowym żołnierzem, miałem bardzo dobre wyniki w strzelaniu, za co otrzymywałem odznaki strzeleckie i nagrody. Raz nawet otrzymałem w nagrodę siedmiodniowy urlop. Wychodziłem także do miasta na przepustkę, ale zdarzało się, że i bez przepustki, po prostu przeskakując przez otaczający koszary płot”...

Wybuchła wojna. Michał z częścią ośrodka został wysłany do Krakowa: „Z karabinami na plecach, prowadząc konwój wozów z pontonami i ładunkami wybuchowymi, wyruszyliśmy w stronę Tarnowa. Niemieckie lotnictwo bombardowało mijane przez nas miasta, a my śpiąc w dzień, maszerowaliśmy w nocy, aby uniknąć nalotów. Wczesnym rankiem dotarliśmy na przedmieścia Sandomierza. Tu zobaczyliśmy z daleka cywila idącego w naszym kierunku. Był to miejscowy ksiądz, który powiedział: »Dzieci moje, na wzgórzu miasta są już Niemcy, uciekajcie«. Ten epizod zapamiętałem na całe życie, gdyż ksiądz uratował nasz oddział od niewoli, a mnie i wielu innym uratował życie”.

Przed mostem na Sanie oddział został rozbity przez niemieckie czołgi. Michał przebiegł pod ostrzałem na drugą stronę rzeki, by uniknąć niewoli. Po doświadczeniach z Dachau wiedział, że lepiej trzymać się z daleka od Niemców. Ocaleni z rozbitego oddziału żołnierze, wraz z trzema oficerami, poszli przez lasy w kierunku Kowla. Tam się rozstali. Do miasta wjechały rosyjskie czołgi.

Sowiecka komendantura miasta wydała obwieszczenie, nakazujące każdemu uchodźcy z strefy niemieckiej zarejestrowanie się. By uniknąć niewoli, podał fałszywe nazwisko, ukrywając służbę w wojsku. Nie krył natomiast, że jest Żydem, ponieważ szybko zauważył, że Sowieci traktowali uciekinierów Żydów lepiej niż Polaków. Od początku prowadzili w swojej strefie okupacyjnej politykę wzajemnego przeciwstawiania sobie Polaków, Żydów, Białorusinów i Ukraińców.

Pamiętał adres rodziny matki w Charkowie, co uwiarygodniło wobec sowieckiego oficera jego zmyśloną relację o sobie. Atutem była także znajomość rosyjskiego. Dostał pracę, polegającą na zaopatrywaniu piekarń w mieście w przydziałową mąkę, z której wypieki trafiały do kantyn wojskowych.

## W Charkowie i we Lwowie

Zdobył przepustkę i wyjechał do rodziny matki w Charkowie. W fabryce „Mir Szachtiora” dostał pracę ślusarza-mechanika. Z Kowla nadeszła radosna wiadomość, że rodzinie udało się uciec przed Niemcami z Piotrkowa. Był to, jak pisze Michał Zammel, prawdziwy cud Boski. Rzeczywiście, w tym czasie niemieckie władze okupacyjne zamknęły już piotrkowskich Żydów w pierwszym w okupowanej Europie getcie obejmującym Stare Miasto i obszar do ulicy Skłodowskiej-Curie. Matka, pochodząca z Charkowa, podała się za obywatelkę Związku Sowieckiego i cała rodzina skorzystała z ówczesnych sowiecko-hitlerowskich porozumień w sprawie wzajemnej wymiany obywateli. Podróż była jednak dramatycz-

na i ledwie uszli z życiem. Mimo dokumentu z komendantury miasta zostali rozpoznani jako Żydzi i niemiecki patrol postanowił ich wyrzucić z jadącego pociągu. Brat Michała wspominał po wojnie: „Jakaś starsza Polka, z krzyżem na szyi, podeszła do Niemca i powiedziała: »Bój się pan Boga, tak nie można!«. I przeżegnała się. Nieoczekiwanie poskutkowało. Niemcy przestali szarpać dzieci i powiedzieli rodzicom, że na następnym przystanku mamy opuścić wagon”. Szli pieszo, ponad 40 km, do granicy stref okupacyjnych. Najmłodsze z dzieci miało sześć lat. Na moście na Bugu odbywała się wymiana Rosjan i Ukraińców na Polaków, którzy chcieli wrócić do zony niemieckiej, ale Zammelowie, po dotychczasowych doświadczeniach, bali się konfrontacji z Niemcami. Pomógł im prosty żołnierz niemiecki z pobliskiego miasteczka, który wiedział, jaki los może spotkać żydowską rodzinę. Przeprowadził w nocy miejscowego przewoźnika Polaka i pomógł w nielegalnej przeprawie na drugi brzeg. „Byliśmy bardzo wdzięczni temu Niemcowi i Polakowi, który powiedział nam jeszcze jak trzeba iść, żeby znaleźć przejście przez sześciorzędowe zasieki z drutu kolczastego. Uprzedził, żeby unikać sowieckiej straży granicznej, bo zostaniemy odesłani z powrotem do Niemców. Taki mieli rozkaz” – wspominał po wojnie brat Michała.

Po wielu perypetiach osiedlili się rok później w rodzinnym mieście matki – Humaniu. Michał poznał tam wysoką i przystojną dziewczynę, uczennicę Technikum Medycznego, Dorę Rozik. Pod koniec 1940 r. pobrali się i wyjechali do Lwowa, gdzie Dora miała nakaz pracy. Tu Michał poczuł się jak ryba w wodzie, bo „życie płynęło prawie dawnym trybem, bywało się w kawiarniach, mówiło się po polsku”. Prawie cały personel szpitala, w którym pracowała Dora, składał się z polskich lekarzy i pielęgniarek. „Dora szybko opanowała język polski, gdyż tamci nie znali rosyjskiego” – wspominał Michał. „Ludzie byli ładnie ubrani, po europejsku i żonie podobało się takie życie, jakie widziała po raz pierwszy”...

## 22 czerwca 1941

wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Już następnego dnia „wojenkomat”, do którego Michał zgłosił się, tak jak inni mężczyźni, był zamknięty na cztery spusty. Sowietci uciekali w popłochu ze Lwowa. Zammelowie zatrzymali szczęśliwie ciężarówkę i razem z paroma innymi rodzinami ruszyli na wschód. Po pewnym czasie jazda się skończyła i dalej szli pieszo z tłumami uciekinierów. Udało im się dostać do przepelnionego pociągu i tak dojechali do Kijowa, a stamtąd do Humania. Tu Michał namówił całą rodzinę na dalszą ucieczkę. Wiedział, że Niemcy niebawem pojawią się także w Humaniu. Wolał na nich nie czekać. Tak też się stało. Rodzina Michała została zatrzymana do pracy w kołchozie pod Rostowem. On z żoną jechał dalej, do Taszkientu. Znalazł tam zatrudnienie jako ślusarz. Każdy miesiąc wojny pogarszał sytuację wojsk sowieckich na froncie. Pogarszała się też ogólna sytuacja i zaopatrzenie ludności.

## Znowu w wojsku polskim

Aż nagle gruchnęła wieść, która postawiła na nogi wszystkich uchodźców i zęstańców z Polski. Sowietci podpisali umowę z rządem polskim. Będzie armia polska, która wspólnie z Sowietami podejmie walkę z Niemcami. W grudniu 1941 r. otworzyły się dla Polaków bramy obozów. Michał stanął przed komisją wojskową w miasteczku Margelan. Tak zapamiętał ten moment: „Przed budynkiem stało tysiące ludzi. Jedni czekali na wezwanie, by wejść, drudzy wychodzili z płaczem mówiąc, że dostali kategorię »D«, co oznaczało – niezdolny do służby wojskowej. Stanąłem przed długim stołem, za którym z jednej strony siedzieli oficerowie i lekarze polscy, a z drugiej wojskowi sowieccy. Podchodząc do komisji,

stanąłem na baczność i zameldowałem się po polsku: »Saper Michał Zammel melduje się posłusznie na wojskową komisję poborową!« Lekarz nawet mnie nie badał... [...]. Był już styczeń 1942 r. Pożegnanie z żoną było niełatwe, gdyż była w czwartym miesiącu ciąży”.

### **W Iranie**

23 lutego 1942 r. po śniadaniu wojsko wyruszyło w drogę – najpierw koleją, potem statkiem z portu Krasnowodsk nad Morzem Kaspijskim. Po ośmiu godzinach byli u celu podróży, w irańskim Pahlewi. Ciężarówkami zawieziono żołnierzy do obozu z tysiącami namiotów wojskowych. Michał Zammel wspominał: „Tu po wytwornej kolacji z zupą, mięsem, kawą, ciastkami i czekoladą otrzymaliśmy po dwie paczki papierosów »Players«. Żołnierze zjadali posiłek i prosili o więcej. Bo któż w Rosji widział tyle jedzenia? Ludzie tam umierali na ulicach, padając z wycieńczenia i głodu. My z żoną i teściami dostawaliśmy po pół kilo czarnej gliny i zupę bez przypraw, a z suszonych moreli, często robaczywych, gotowaliśmy kompot. Dla nas to był luksus [...]. Różnica między Rosją a naszym obecnym miejscem pobytu była widoczna dla każdego. Z jednej strony Morza Kaspijskiego głód i nędza, a w Iranie było wszystko: magazyny i sklepy napełnione żywnością, ubraniami, złotem, ludzie żyli normalnie [...]. Tak ta umowa, umożliwiając nasz wyjazd z ZSSR, ratowała dziesiątki tysięcy ludzkich istnień”.

Za pierwszy otrzymany żołd Michał kupił dwie kotłdry – dla żony i nienarodzonego jeszcze dziecka. Po latach dowiedział się, że przesyłka, o dziwo, dotarła do adresatki. Dora schowała jedną kotłdrę dla dziecka, a z drugiej uszyła sobie palto.

### **Przygotowania**

Po pierwszym transporcie napływały z Rosji dalsze. Nie tylko żołnierze, także kobiety i dzieci. Utworzono specjalne formacje junackie dla chłopców. Wielu ludzi umarło z powodu ogólnego wycieńczenia organizmu podczas pobytu w Rosji czy na skutek czerwonki. W Sowietach komisje pracowały przez 24 godziny na dobę, były olbrzymie kolejki czekających na wyjazd i liczne tragedie zawiedzionych odmową ludzi. Michał łudził się, że w którymś z transportów przyjedzie także jego żona, lecz były to płonne nadzieje.

Dla kilkuset żołnierzy-Żydów z obozu wielkim przeżyciem było zaproszenie ich przez miejscową gminę żydowską na święto Pesach.

Cały obóz przewieziono o 800 km dalej od Pahlewi, na pustynię iracką. W Habbaniya czekał już wielki obóz namiotów z kantyną. „Zamieniliśmy raj na pustynię, gdzie widać było tylko niebo i piasek, i słońce palące niemiłosiernie nasze ciała, a po nocach słychać było krzyki naszych żołnierzy, kąsanych przez skorpiony i tarantule”. Całymi dniami ćwiczyli technikę działań wojskowych w warunkach pustynnych. Potem były obozy w Kirkuku i w Mosulu. Ochroniali złoża ropoosne przed dywersantami, którzy próbowali wysadzić zbiorniki z benzyną, tak potrzebną Anglikom do zabezpieczenia frontu.

W Kirkuku Michał spotykał znajomych, nawet z Piotrkowa. „Spotykaliśmy się codziennie po służbie. Nasze stosunki z niektórymi polskimi żołnierzami nie były dobre. Wygadywali pod naszym adresem: »Wy, Żydzi, całowaliście rosyjskie czołgi, wy żeście kolaborowali z Rosjanami«... My znowuż mówiliśmy im: »Wy, endecy, narodowcy mieliście ideologię tę samą co Hitler – bić Żydów i mówić: Żydzi do Palestyny«. To ich wściekało i odpowiadali: »Zobaczycie, jak przyjedziemy na front, pierwsza kula będzie dla was«... I nieraz dochodziło do bójk między nami, chociaż oficerowie nie wykazywali żadnych antysemitycznych tendencji”.





Michał Zammel w Iraku – siedzi w środku, z gazetą. Rok 1942.

### Rozterki i decyzja

Usłyszał, że następnym etapem wędrówki będzie Palestyna. Wielu żydowskich żołnierzy szeptało już po cichu, że ich właściwym miejscem jest tzw. legion żydowski – nie tylko walka z Niemcami, ale też walka o żydowską Palestynę. W czerwcu 1942 r. przewieziono ich samochodami ciężarowymi do Gedery w Palestynie. Michał i inni żydowscy żołnierze spotykali tu znajomych z Polski. Serca były żywiej. To przecież była ta wyśniona Palestyna, ziemia obiecana, o której tyle się mówiło w Polsce. Codziennie otrzymywali przepustki, w sobotę i niedzielę można było jechać do Jerozolimy, Tel Awiwu lub Hajfy. „Podziemna organizacja żydowska Hagana [podlegająca nieoficjalnie Agencji Żydowskiej], walcząca o niepodległe państwo żydowskie, potrzebowała takich młodych i zdrowych ludzi, a do tego jeszcze dobrze wyćwiczonych żołnierzy z różnych formacji: piechoty, artylerii, saperów, kierowców ciężarówek. Hagana prowadziła swoją potajmnaną robotę agitacyjną”. Presja była ogromna. Michał Zammel podjął trudną decyzję, uznając, że „trzeba walczyć za swoją sprawę, to znaczy za uwolnienie Palestyny od brytyjskiej dominacji”. Wraz z innymi opuścił obóz: „Czekały już na nas przygotowane przez Haganę ciężarówki, którymi rozwieziono nas do kibuców położonych na terenie całej Palestyny. Ta operacja została przeprowadzona jednocześnie w każdej formacji wojskowej, a po nadejściu kolejnych transportów z ZSSR było nas już ponad dwa tysiące żołnierzy”. Jakby usprawiedliwiając swą ówczesną decyzję, Zammel poświęcił w pamiętniku obszernie fragmenty refleksjom na temat tragedii polskich żołnierzy-wygnanców i zawiedzionych polskich nadziei: „Wojsko polskie, w którym byliśmy do końca 1942 r., walcząc na frontach zachodniej i południowej Europy, nigdy nie dotarło do Polski, która

została opanowana przez Rosjan i rząd utworzony przez kolaborantów komunistycznych, jak Wasilewska, Berling i Bierut. Po wojnie w rządzie emigracyjnym i w wojsku zapanowała rozpacz, bo przecież oni walczyli o wyzwolenie Polski, ginąc pod Monte Cassino we Włoszech, w północnej Afryce czy we Francji. Po wojnie prawie wszyscy generałowie, oficerowie i żołnierze wybrali uchodźstwo, pozostając na emigracji w różnych państwach całego świata. A przecież tak marzyli i liczyli, kiedy znów będą u siebie w wyzwolonej przez nich Polsce!”.

Zammel jest szczery, nie ukrywa, że jego wybór był w świetle prawa dezercją. Nie szuka pięknych słów. Jednocześnie podkreśla, że Polacy rozumieli sytuację żołnierzy żydowskich: „Po naszej masowej dezercji z wojska Polacy nas nie szukali. Nie dziwili się naszemu postępowaniu i rozumieli, że z czasem będziemy walczyć o uwolnienie Palestyny. Tutaj byliśmy u swoich, o czym wielu z nas marzyło jeszcze w Polsce. I teraz, kiedy nadarzyła się taka okazja, pozostaliśmy w Palestynie. Natomiast Brytyjczycy wychodzili ze skóry, wiedząc, że przeszło dwa tysiące wyszkolonych uciekinierów kiedyś potączy się z działającym już podziemiem i będą mieli poważne kłopoty. Dlatego też wszędzie, po miastach i kibucach, szukała nas brytyjska MP, czyli żandarmeria wojskowa”. Szukała najczęściej bezskutecznie, ponieważ Żydzi z Palestyny byli bardzo solidarni i ukrywali uciekinierów.

### **W brygadzie żydowskiej**

Michał ukrywał się w kibucu. Kiedy zaczęła się agitacja do tworzącej się żydowskiej brygady, która będzie wysłana na front europejski, nie wahał się. „Wkrótce było już tysiące ochotników. Ubrali nas w angielskie mundury, z przypiętą na lewym ramieniu oznaką Magen Dawid”. Przez El Kantarę dojechali do przedmieść Suez. W Egipcie ćwiczyli ich angielscy instruktorzy. W ro-



Michał Zammel w Palestynie – stoi w środku. Rok 1942.





Michał Zammel podczas sybirskiego zestania – klęczy w środku. Rok 1955.

ku 1944 załadowano w Aleksandrii brygadę na statki. Poptłynęli do Włoch. Oddział Michała Zammela został przydzielony do Royal Army Service Corps. Naprawiał czołgi i wojskowy sprzęt mechaniczny. Do brygady zaczęli też napływać Żydzi z jednostek angielskich. „Na wieść o końcu wojny zapanowała radość, ludzie tańczyli na ulicach, dziewczyny nas całowały i obrzucały kwiatami, prawie nic nie robiliśmy, więc i dyscyplina była rozluźniona. W koszarach pełniliśmy tylko warty, które przypadły na żołnierza raz w miesiącu, a poza tym mieliśmy wolne”.

Radość zakłócał ciągły niepokój o żonę i syna, którego jeszcze nie widział na oczy. Władek urodził się w maju 1942 r. w Rosji. Michał co tydzień pisał do żony listy, podając swój adres polowy, ale odpowiedzi nie było. W listach prosił, by Dora razem z dzieckiem repatriowała się do Polski. Były jednak jakieś przeszkody, których nie znał.

Brygada stacjonowała przez sześć tygodni w Klagenfurcie w Austrii. „Używaliśmy życia, mszcząc się na Niemcach-cywilach. Były wypadki, kiedy szofer ciężarówki wojskowej wjechał umyślnie w kolejkę Niemców stojących za chlebem i zabił lub ranił wiele osób. Zdarzały się też i gwałty na niemieckich kobietach, czego sam byłem świadkiem. Nie pozwalałem tego robić kolegom, choć to były »drobnostki« w porównaniu z tym, co Niemcy robili z naszymi braćmi, siostrami, rodzinami”...

## „Urlop”

Lęk o losy żony i dziecka przeważał nad głosem rozsądku. Tak jak w młodości, gdy przekraczał nielegalnie polsko-niemiecką granicę, Michał Zammel podejmuje znów szaleńczą decyzję. Pewnego dnia staje przed kapitanem Zilbersteinem, pochodzącym jak on z Polski. Prosi o trzytygodniowy urlop na poszukiwanie rodziny. Ten „urlop” – o czym jeszcze nie wiedział – będzie trwał lata. Do żydowskiego wojska i do wyśniewonej Palestyny już nigdy nie wróci. Jedzie do Polski, potem otrzymuje od władz sowieckich prawo wjazdu do Sowietów. Dociera do żony i nigdy niewidzianego synka. Jednak zamiast repatriacji na polskiego „szpiona” czeka Sybir, wiele lat ciężkiego życia w Usolje-Sibirskojie pod Irkuckiem. Do Polski będzie mógł powrócić dopiero w roku 1958. W roku 1968 Dora ciężko zachorowała. To był rak. Michał wykorzystuje możliwość łatwego wyjazdu z Polski, spowodowaną walkami frakcyjnymi w partii komunistycznej. Wyjeżdża do Szwecji, by ratować żonę. Niestety, Dora umiera.

Myliłby się ktoś, kto oczekiwałby, że dalej nasz bohater pędził życie spokojne, wspominając burzliwe lata młodości. Druga część pamiętnika, obejmująca lata 1968–1982, jest nie mniej pasjonująca, a na podstawie życia Michała Zammela można by nakręcić film sensacyjny. Najpierw jednak trzeba by ten pamiętnik wydać. Dla Władysława Zammela – tego wytęsknionego syna, urodzonego w Sowietach, dziś obywatela Szwecji – ważne jest, by pamiętnik ukazał się po polsku i w Polsce. Jeśli ktoś może pomóc w tym przedsięwzięciu, proszony jest o kontakt z redakcją „Biuletynu IPN”.

## Epilog

*W maju 1982 r. w Toronto kończy mój Ojciec spisywanie swoich wspomnień. W połowie lat osiemdziesiątych udaje się do Londynu, do Rządu Polskiego na Uchodźstwie, gdzie po odnalezieniu dokumentów zaświadczających o jego udziale w wojnie obronnej Polski oraz w siłach alianckich zostaje mu przyznany status kombatanta. Przez Ministra Obrony Narodowej generała L. Stanclika jest mianowany od kaprała do chorążego (w stanie spoczynku od 11 listopada 1989 r.) w Korpusie Podoficerów Wojsk Saperskich. Dostaje dyplomy i odznaczenia. Przyłącza się jako aktywny działacz do kanadyjskiego Związku Kombatantów. W późniejszym okresie wstępuje do Żydowskich Kombatantów w Kanadzie, z których duża część była pochodzenia polskiego. Zaproszony przez holenderską królową, dwa razy bierze udział w paradach miast wyzwolonych przez Polaków i Kanadyjczyków. Wiedzie wśród kombatantów życie pełne wspomnień. W 1996 r. zachorował na chorobę Alzheimera. W 1997 r. sprowadzam go do Szwecji. Obecnie mieszka w Göteborgu, pod stałą opieką medyczną. Mam cały czas w myślach ostatnie słowa z pamiętnika Ojca, które przypominają mi o obowiązku wydania jego wspomnień: „Nieraz rozmyślając, rozmawiałem sam ze sobą i pytałem się Boga, dlaczego ja musiałem tyle wycierpieć: pobyt w Dachau, zsyłkę na Sybir. Za co? Za jakie grzechy, przestępstwa, których nigdy nie popełniłem? Nie otrzymałem na to żadnej odpowiedzi ani od Boga, ani od siebie. To był mój gorzki los. Daj Boże, aby to były moje ostatnie cierpienia i abyśmy mogli przeżyć swoje lata z miłością do bliźniego i w świecie bez wojen. Amen!”.*

Władysław Zammel